

Franz, Ołó i porachunki z III RP

20 grudnia 2015

O filmie „Psy” (1992) mówiono, że był odbiciem świadomości społecznej po skonfrontowaniu mitu okrągłostołowego z rzeczywistością terapii szokowej Balcerowicza. Mit solidarnościowy został wówczas roztrzaskany z takim hukiem, że społeczeństwo pokochało dobrego ubeka. Tylko filmy, które trafiają w nastroje społeczne mogą się stać kultowymi, a „Psy” takimi się właśnie stały. Miało się później okazać, że były jedynym polskim prawdziwie kultowym filmem III RP. Był to paradoks, gdyż wtedy właśnie polska kinematografia pookrągłostołowa pokazała, że jeśli idzie o jakość może mieć poziom amerykański, po czym nastąpił gwałtowny zjazd w dół. Tak jakby polską kinematografię opanowali jacyś hakatyści, realizujący politykę kulturkampfu.

Główną przyczyną tej mizarii było najpewniej oderwanie twórców kultury od prawdziwego społeczeństwa. Twórcy w PRL byli zdecydowanie bliżej ludu i jego realnych problemów, dzięki czemu tworzyli kino wybitne, które weszło do kultury światowej. Martin Scorsese tak o nim mówił: „Wspaniałe, imponujące, ludzkie, intymne i głębokie filmy, które były integralną częścią tego, co – patrząc wstecz – wydaje się coraz bardziej być złotym wiekiem międzynarodowego kina. Dlatego to tak wielki zaszczyt i radość móc przedstawić amerykańskim odbiorcom Masterpieces of Polish Cinema”.

Wajda, kiedy zetknął się z sukcesem „Psów” [1] stwierdził, że przestał rozumieć polskie społeczeństwo. I to samo stało się z resztą twórców, którzy stali się jedynie częścią stołecznej elity, odgradzanej od realnego społeczeństwa coraz wyższym murem. Późniejsza kinematografia, nawet jak usiłowała robić kino społeczne to mówiła w istocie o problemach i rozterkach wąskiej elitki. Tym samym nie mogło ono trafiać do wrażliwości

milionów, które byłyby zainteresowane konsumpcją tego rodzaju zgrzybiałych dóbr kultury.

Chcąc zrozumieć fenomen „Psów” nie należy ich czytać nazbyt literalnie. Jest to przede wszystkim parabola o zdradzie i wierności ideałom i obietnicom. Odwołanie się do środowiska ubeków miało jedynie podkreślić jego antysolidarnościowy wymiar. „Psy” to w istocie przypowieść o zdradzie ideałów przez Solidarność, która obiecała ludziom lepszą Polskę, a dała Balcerowicza, który oddał kraj międzynarodowym korporacjom i grupom przestępczym wywodzącym się z dawnych służb.

„Psy” powstały w okresie największej frustracji Solidarnością w 1992. Trudno przecenić ich rolę w oddaniu przez społeczeństwo władzy formacji postkomunistycznej, zaledwie cztery lata po „obaleniu komuny”.

Wyrazem tej frustracji była nie tylko idealizacja „dobrego ubeka”, ale i profanacja solidarnościowego świętego, Janka Wiśniewskiego. Ballada o Janku Wiśniewskim to typowa mitologia związana z wielkim ruchem społecznym. Janek Wiśniewski nie jest historyczną postacią, choć jego sylwetka oparta jest na Zbyszku Godlewskim, czyli osiemnastolatku zastrzelonym 17 grudnia 1970 w Gdyni. Janek Wiśniewski, który „padł za nową Polskę”, stał się niekwestionowanym świętym Solidarności. Balladę o Janku Wiśniewskim wykonała Krystyna Janda, w finale „Człowieka z żelaza” (1981) Wajdy, w towarzystwie Jacka Kaczmarskiego, Przemysława Gintrowskiego i Zbigniewa Łapińskiego.

Scena z „Psów” w której pijani ubecy niosąc zachlanego kompana parodiują tę balladę była absolutną profanacją, która w latach 80. mogłaby zakończyć się zamieszkami ulicznymi. Tymczasem w 1992 elity z przerażeniem skonstatowały, że ludziom się to bardzo podoba. Na tyle że gotowe są dobrego ubeka postawić nad nieszczęsnym Jankiem, który padł za Polskę w której elity Solidarności okazały się takimi samymi zdrajcami, jak Ołó z

„Psów” – zdrajcami totalnymi, zarówno ideałów, jak i przyjaciół. A wszystko dla kasy i wygodnego życia, kosztem niedoli ludu.

„Psy” mówią o zdradzie pomiędzy ubekami, lecz wyrażają zdradę Solidarności.

Co więcej, w pewnym sensie stały się nie tylko przypowieścią, ale i (samospełniającym się) proroctwem, które wręcz symbolicznie wyraziło się w życiu głównych aktorów – Bogusława Lindy, Marka Kondrata i Cezarego Pazury. Jest to intrygujący fenomen. Na poziomie psychologicznym odgrywane role niezwykle determinują psychikę człowieka. Tym bardziej jeśli są to role w filmie kultowym, który stał się apogeum w karierze zawodowej aktorów, wobec późniejszej posuchy kulturowej.

Choć zarówno Kondrat, jak i Linda byli aktorami znanymi w latach 1980,. to jednak dopiero role w „Psach” ukształtowały ich image, jak i uczyniły gwiazdami. Podobnie z Pazurą. Jakże podoba jest psychologia ich ról w „Psach” z późniejszą karierą i życiem!

Różnica pomiędzy Franzem i Olem wyszła poza film i stała się symbolem problemów III RP.

Kondrat w „Psach” grał cynicznego ubeka Oła, który zdradził ideały „prawdziwego psa” oraz przyjaciela. Analogicznie Kondrat stał się ucieleśnieniem największej zdrady ideałów aktorskich: poświęcił swój wybitny talent rezygnując z prawdziwego aktorstwa na rzecz kukiełki bankowej od lat wciskającej społeczeństwu kredyty, które stały się głównym instrumentem zniewolenia społecznego w III RP.

„Olo, jeśli my nie powstrzymamy tych sukinsynów, to znaczy, że naprawdę jesteśmy odpadami i nasze miejsce jest na śmietniku”...

Nie cierpię, kiedy massmedia wykorzystują gwiazdy dużego ekranu do promowania takich lub innych poglądów, dóbr i usług,

uważam to za przejaw zeszmacenia etyki zawodowej. Nie cierpię też, kiedy gwiazdy nazbyt chętnie eksponują własne poglądy, gdyż ich promocja odbywa się za pomocą czynników emocjonalnych. Tym niemniej potępienie kreowania gwiazd na autorytety nie jest wyrazem jakiegokolwiek pogardy wobec gwiazd aktorskich. Przeciwnie: uważam, że ich rola społeczna jest niezwykle doniosła. Talent aktorski, czyli umiejętność ożywiania scenariuszy, tworzy dziś tzw. wielkie opowieści, które kształtują całe społeczeństwa. Wybitni aktorzy to dobra społeczne.

Kiedy aktor użycza swojej twarzy, której społeczne znaczenie wyrosło na wybitnych scenariuszach, trafiających w społeczną świadomość, by wesprzeć jakąś politykę lub pomóc sprzedać jakiś produkt to jest to analogiczne do chałturzenia przez muzyków. Można jeszcze usprawiedliwić okazjonalne, niewielkie chałturzenie naszych gwiazd popkultury w sytuacji posuchy kulturowej III RP. Kondrat jednak zrobił coś nieprawdopodobnego: topowy aktor polski, który zrezygnował z aktorstwa na rzecz pajacowania dla banku. Nic chyba nie było dla mnie równie szokujące w polskiej kinematografii niż wyznanie Kondrata o tym, że rezygnuje z aktorstwa, bo chałturnictwo dało mu wygodne życie. To tak jakby Pavarotii powiedział, że rezygnuje z pracy operowej, bo śpiewanie na weselach mafijnej elity daje mu wygodne życie. Kondrat stał się tym samym symbolem absolutnego upadku aktorstwa polskiego w III RP.

Sprzedał się tak jak Olo w „Psach”. Na dodatek produkty, które reklamował były dość trefne. Za produkty finansowe, które Olo reklamował w okresie 2009-2011 jego pracodawca musiał zapłacić 1,29 mln zł kary.[2]

Kiedy dziś widzimy Marka Kondrata, który dramatycznie czyta preambułę konstytucji na wiecu KOD, w sytuacji, kiedy jego wygodne życie zostało zagrożone przez kiepskie perspektywy dla działalności reklamowej banków w Polsce (projekt podatku bankowego oraz odreklamowania TVP), to patrzy się na to jak

na tragifarsę.

Całkowicie przeciwnie potoczyły się kariery Franza-Lindy i Nowego-Pazury.

Świętoszkowaty Nowy stał się Pazurą grającym w głupich serialach, Pazurą pozytywnie wyrażającym się o Radiu Maryja i wykpiwanym jako „ministrant”. Ostatnio zaczął nieco chałturzyć w reklamach, z czego się wypowiadał w magazynie Show, ujawniając swoje problemy finansowe, przez które musiał wystawić na sprzedaż swój dom w Lemingradzie (Wilanowie). Świętoszkowaty Nowy stał się świętoszkowatym Pazurą, któremu daleko do luksusowego życia Kondrata.

Franz – twardziel z zasadami, który marnie kończy w świecie bez zasad, stał się upadłym Lindą z zasadami. Żaden polski aktor nie zaliczył tak tragicznego upadku, jak największy twardziel polskiego kina, który wobec posuchy polskiej kinematografii został zmuszony do roli gosposi w serialu „I kto tu rządzi?”, będącego kalką amerykańskiego „Who’s the Boss”, którym koncern Sony postanowił zapaskudzić polską kinematografię. Zrobił to wyłącznie dla pieniędzy i przyznał, że było to dla niego przeżycie traumatyczne, na które ponownie by się nie zdecydował. Mimo tego Linda pozostał aktorem z zasadami. W autobiograficznej książce „Zły chłopiec” wyznał, że odmówił Pasikowskiemu udziału w produkcji „Pokłosia”, które stało się jaskrawym przykładem „pedagogiki wstydu”. Pisał: „Ja mu powiedziałem tak: 'Władku, zanim Amerykanie zrobili Pluton o tym, że przegrali wojnę w Wietnamie, zrobili pięćset pięćdziesiąt filmów o tym, że byli niezwyciężeni, że wygrywali, byli bohaterzy, natomiast my robimy pierwszy film o naszych relacjach z Żydami i on od razu jest o tym, że ich mordujemy’.”

Oczywiście dzisiejsze elitki odklejone od społeczeństwa wzdychają nad tym filmem, jako wyrazem „rozliczenia się z przeszłością” itd. Jest to wyrazem zidiocenia współczesnych elit, które nie tylko nie rozumieją społeczeństwa, procesów

społecznych, ale i cybernetyki społecznej, w której kinematografia odgrywa tak wybitną rolę. Wątpliwe, by polscy Żydzi mieli jakiegokolwiek korzyści z „Pokłósia”. Wobec Polaków jest to film bez wątpienia szkodliwy społecznie. Argumentacja Lindy pokazuje, że rozumie on społeczną rolę kinematografii. Można więc powiedzieć, że jest aktorem z krwi i kości.

Jak Franz ma on swoje zasady. I został aktorem „stojącym na straży porządku odnowionej Rzeczypospolitej – do samego końca, mojego lub jej”...

Całkiem niedawno zorganizowano wyjątkowo paskudną nagonkę na Lindę, deformując jego słowa o sytuacji w Łodzi, kiedy powiedział parę słów prawdy o tym, co transformacja zrobiła z polskim przemysłem filmowym. Był w tym jedynie sentyment za dawną Łodzią, która była prawdziwą stolicą kulturalną Polski, po której dziś zostały już smutne zgliszcza.

Po apogeum swego upadku sitcomowego, Linda obecnie odżywa jako ważny społecznie aktor. Nie wiecuje jak Kondrat, gdyż pracuje nad dwoma nowymi filmami, które dadzą mu w 2016 wielki powrót.

Pierwszy z nich to „Powidoki”[3] Andrzeja Wajdy, w którym wcielił się w głównego bohatera, Władysława Strzemińskiego, czyli pioniera konstruktywistycznej awangardy lat 1920. i 1930., twórcę teorii unizmu. Film ten będzie miał niebanalną rolę dla dialogu polsko-rosyjskiego w tej przestrzeni w której wychodzi nam to jak dotąd najlepiej – na poziomie kultury. Strzemiński to wybitny Polak, który w Polsce Ludowej sądzony był za odstępstwo od narodowości polskiej na rzecz rosyjskiej (uczynił to z powodu żony), Katarzyny Kobro o korzeniach niemiecko-rosyjskich. Strzemiński w latach 1915-1922 był w czołówce awangardy rosyjskiej, jednak powrócił do Polski. W okresie PRL znalazł się na zupełnym marginesie jako niepasujący to realizmu socjalistycznego. Jego postać jest pomostem między Polską i niekomunistyczną Rosją. Będzie on spłatą długu kulturowego wobec Rosji za serial „Anna German.

Tajemnica białego anioła”, który Rosjanie nakręcili na 30-lecie jej śmierci. W Strzemińskim i German losy Polski i Rosji splotły się w sposób niezwykle i konstruktywny – w przeciwieństwie do nieudanych jak dotąd splotów politycznych. Warto pamiętać, że przy wszystkich naszych konfliktach politycznych i gospodarczych, ten rosyjski serial o najwybitniejszej naszej śpiewaczce – o korzeniach niemiecko-rosyjskich, która została Polką z wyboru, odmalował Polskę tak afirmatywnie, że nasza kinematografia, zgangrenowana pedagogiką wstydu, może się przy tym czerwienić ze wstydu. Powidokami Wajda może stworzyć dzieło lustrzane kulturowo.

Nim jednak zobaczymy Lindę wyłuskującego społeczeństwo polskiemu polskie skarby kulturowe międzywojnia, aktor odzyska swoją twarz prawdziwego twardziela polskiego kina – odegra główną rolę w nowym Pitbullu Patryka Vegi. Ze zwiastuna można wnosić, że będzie to mocna rzecz. Śledząc dotychczasowe dzieła kryminalne Vegi – zwłaszcza dawnego „Pitbulla” i „Służby specjalne”, można się spodziewać, że film będzie także mocno osadzony w realiach. Reżyser zapewnia, że dotarł do prawdziwych gangsterów, dzięki czemu zamierza „pokazać świat w zupełnie inny sposób”. „Pitbull – nowe porządki” zobaczymy już w styczniu.

Franz, Olo i Nowy żyli charakterologicznie w transformacyjnym życiu Lindy, Kondrata i Pazury. Można to naturalnie wyjaśniać czystym przypadkiem, ale znacznie sensowniej brzmieć będzie wyjaśnienie psychologiczne.

„Psy” stały się kultowe nie dzięki warsztatowi, lecz dzięki umiejętności odczytania przez twórców nastrojów zbiorowych, które dalekie już były od strzelistości i idealizmu. Był to czas kurew, złodziejów i rozsypujących się więzów społecznych na poziomie elementarnym, rodzinnym. Czas w którym kobiety porzucały idealistów dla kanalii, które odnosiły sukces w czasach chaosu, w których lojalność jest jedynie barierą. Dzięki „Psom” mężczyźni rozpoznawali swoją tęsknotę do prawdziwej męskiej przyjaźni, kobiety mogły zobaczyć, że

mężczyzna, który w nowej rzeczywistości nie odniósł sukcesu materialnego, może być bardziej pociągający niż ten, któremu wyszło. „Psy” zdejmowały winę z jednostek, pokazując jak chora i patologiczna rzeczywistość nastąpiła.

Niebywały sukces „Psów” więcej mówił o społeczeństwie, niż ówczesne dziągolenie medialnych ekspertów od społeczeństwa. Losy Kondrata, Lindy i Pazury stały się swoistą miniaturą socjologiczną dla działaczy Solidarności. Problemem stało się to, że postawa Oła zdominowała życie polityczne w Polsce, postawa Franza została natomiast zepchnięta na margines. Zbyt wielu działaczy Solidarności przystosowało się do głęboko chorej sytuacji społecznej. Interes i wygodę osobistą przedłożyli nad dawne ideały.

Zmiany społeczne w Polsce wyraźnie przyspieszają. „Ballada o Janku Wiśniewskim” otrzymała swą drugą młodość w wykonaniu Kazika Staszewskiego[4], czyli twórcy, który uniknął roli grajka systemowego czy innego „Idola”.

Wyrazem tego jest napięta sytuacja polityczna w kraju. Charakterystyczne jest, że obecnie elity i mniejszościowi beneficjenci systemu III RP wylegają gromadnie na ulice, nie rozumiejąc zupełnie wściekłości i frustracji ludu, który nie stanie masowo w obronie konstytucji, która scementowała status quo, które wypchnęło z kraju młode pokolenie z prowincji.

Nie ma nic bardziej tragikomicznego w obecnej sytuacji aniżeli scena w której Oł z przejęciem deklamuje na ulicy „My, Naród Polski... dla dobra Rodziny Ludzkiej”, choć kilka lat temu cynicznie wyznawał społeczeństwu, że ma w dupie granie dla społeczeństwa, woli bowiem grać dla banku, bo daje mu to przyjemne życie, a tylko to jest najważniejsze – nasze osobiste dobre samopoczucie.

Z drugiej jednak strony patrzę na to z sympatią, choć widzę w tym nie tyle obronę demokracji, co przyspieszoną reedukację wspólnotową naszych elit.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl

PRZYPISY

[1] Zob. „Fenomen popularności filmu PSY”, dr hab. Mirosław Przyłipiak, <http://www.youtube.com/watch?v=l60MlVrvV24>

[2]
<http://www.wirtualnemedi.pl/arttykul/ing-bank-slaski-oszukiwal-klientow-w-reklamach-z-kondratem-1-3-mln-zl-kary>

[3] <http://www.youtube.com/watch?v=60tvWdDgc0s>

[4] <http://www.youtube.com/watch?v=uw9VRnfl9no>